

Chimera

W zasięgu wzroku pojawiły się olbrzymie bestie, tratujące ziemię, z rozdętymi nozdrzami i przekrwionymi oczami. Miały dwadzieścia dłoni wzrostu* i nierówną, czarną sierść, przez którą przeświecały łuski. Przytwierdzona do ozdobnych ogłowi szyba z pleksiglasu chroniła ich oczy, a zbroja z kewlaru osłaniała zady. Dosiadający ich jeźdźcy byli ubrani w zielono-złote mundury, na które nałożyli zielone płaszcze przeciwdeszczowe. Przy potężnych wierzchowcach jeźdźcy wyglądali jak dzieci, ale to byli prefekci, elita.

Feral widywała smocze konie całe życie, były dla niej równie zwyczajne jak samochody zaparkowane przy chodnikach, ale poczuła, że Crow zaczyna się trząść. Szybko zasłoniła mu usta dłonią i wciągnęła głębiej w bramę. Palcami odnalazła na jego szyi puls.

- Dotykam kciukiem twojej arterii na szyi. Jedno piśnięcie, a ją nacisnę i od razu stracisz przytomność.

Na te słowa zastygł w bezruchu.

- Mogłaś po prostu powiedzieć, że mam się nie ruszać - wymamrotał pod jej dłonią.

Wzmocniła delikatnie nacisk.

- Nie kuś.

Wyczuwała, jak krew mu pulsuje. Kiedy stwory się zbliżały, tętno przyspieszało.

- O Boże, co to jest? - wyszeptał.

Kiedy ludzie widzą coś, co nie powinno istnieć, porusza ich to tak bardzo, że albo zamierają, albo zaczynają uciekać. Feral przytrzymała chłopaka. Był z tych, co uciekają. Sam to powiedział. .

- To chimery. Mają trochę z jednego zwierzęcia, a trochę z innego. Nazywamy je smoczymi końmi.

Starala trzymać się od nich z daleka. Nigdy nie zgłaszała się na ochotnika do patroli. Wymyślono je, zanim badacze zaczęli eksperymenty na kadetach. Pierwsze osobniki były szalone i nie do opanowania. Te tutaj to ulepszona wersja, ale wciąż niebezpieczna, zwłaszcza dla niej. Miały doskonały węch, wiedziały, kim ona jest, i jej nie cierpiały. Gdyby przeszła obok stajni, zaczęłyby szaleć. Ale deszcz był jej sprzymierzeńcem, tłumił zapachy. Poza tym trzymała przed sobą Crowa.

- Są w połowie smokami? - Głos mu się załamał z wrażenia.

- Nie wygłupiaj się. Po prostu wzięli komórki dużych koni pociagowych i zaszczepili im geny jaszczurek. I teraz są okryte pancerzem, nie mają instynktu stadnego, za to są przebiegłe, zimne i inteligentne.

* Wzrost koni podaje się w dłoniach. Jedna dłoń to około 10 centymetrów. Innymi słowy, konie te mierzyły w kłębie mniej więcej dwa metry.

- To niemożliwe. Lubilem zajęcia z biologii. Nie mamy narzędzi, żeby zrobić takie rzeczy.

- Jesteśmy bardziej rozwinięci. Mieliliśmy dostęp do starożytnych tajemnic. No i mamy też najlepszych naukowców, którzy potrafią je dalej rozwijać.

Chłopak oddychał gwałtownie, a żyła na jego szyi pulsowała szybciej. Wzrok Feral wciąż zatrzymywał się w tym punkcie, ale zmusiła się, aby skupić się na Paradzie. Występowało w niej dziesięć koni. Ich skóra parowała w deszczu, kopytami wzbijały fontanny wody, a ich wielkość sprawiała, że zaparkowane wokół samochody zdawały się mniejsze niż w rzeczywistości. Sine chmury odbijały się w łuskach i nadawały im krwistoczerwony kolor. Momentami wyglądały na to, czym naprawdę były - obrzydliwymi mutantami. A kiedy indziej zdawały się magiczne i nawet Feral mogła to dostrzec. Ale to nie była magia, tylko nauka. Nauka, która nie dba o to, czy powołuje do życia potwory, czy cuda ani czy jej twory są szczęśliwe, czy też cierpią. Tworzyła je na chwałę Nowej Atlantydy.

Konie minęły ich, a na ostatnim siedział Prosper. Serce Feral zabiło szybciej.

Od wczesnego dzieciństwa był jej idolem. Kiedy przeszła do szkoły seniorów, był w ostatniej klasie, gotowy, by wypełnić ostatnie zadania i zostać prefektem. Chronił ją, gdy inni się z niej naśmiewali. Pomagał jej opanować dzikie umiejętności, niesamowitą siłę i wytrzymałość, z powodu których nazwano ją Feral, czyli "dziką".

Zagryzła wargę. Nawet stąd widziała na jego twarzy i szyi szramy, a jedną dłoń wciąż miał zabandażowaną.

Kiedy ją minął, otworzyły się drzwi u stóp wieży harmonicznej i wyszła z nich kobieta, opierająca ręce na biodrach. Była w mundurze polowym, jak do dżungli. Pod czapką skrywała siwe włosy, spięte w kok tak ciasny, że unosił kącik jednego oka. Drugie oko przysłoniła skórzaną opaską. Wiele lat temu było bardzo głośno o jej zaginięciu. Fizyk wysokiej klasy zaginęła bez śladu, a wraz z nią walizka pełna tajemnic państwowych.

Serce Feral zamarło. Generał wiedziała. Zawsze miała groźną minę ale teraz jej twarz wyglądała tak, jakby wykuto ją z granitu.

- Widziałem ją, kiedy mnie torturowali - wyszczał Crow. - Czy ona się nigdy nie uśmiecha?

- Nie, od kiedy umarł jej syn.

- Moim zdaniem jest podła.

Feral miała ochotę wzmocnić uchwyt na jego szyi.

- Nikt cię nie pytał o zdanie. Ona nas kocha. Wszystko, co robi, robi dla Miasta.

Crow odwrócił się ze złością, aby dziewczyna nie mogła zobaczyć jego miny.

- Na przykład torturuje? I to nie jest miasto, tylko więzienie.

Feral pokręciła głową.

- Nic nie rozumiesz. Tu jest o wiele lepiej niż w twoim świecie. Zamieniają nas w cuda natury; jak nie zdamy egzaminów w wieku dziesięciu lat, uznają nas za niedorozwiniętych. Syn Generał zdał wyższą matematykę, kiedy miał osiem lat.

Chłopak się roześmiał.

- To nie dziwne, że umarł. Mózg mu eksplodował?

Znów zacieśniła uścisk.

- Aj! No dobrze. Przestań mnie dusić. - Uniósł rękę, aby osłonić przed nią szyję.

- To się zamknij - ostrzegła. - Jeśli mnie się nie boisz, to bój się prefektów. Są śmiertelnie niebezpieczni. Ich konie też. Jak cię wyczują, będą nas śledzić, aż do upadłego.

Prosper zatrzymał konia i słuchał, co miała mu do powiedzenia Generał. Jej głosu nie można było usłyszeć, ale słowa Prospera przebiły się przez deszcz.

- Co zrobiła Feral?! Niech Bóg ma obcego w opiece. Przecież ona mu rozerwie gardło.

Puls Crows znów przyspieszył.

- Znajdę ją, dograła się! - usłyszeli oboje krzyk Prospera. W jego głosie była nutka triumfu, jakby przypadł mu do gustu pomysł, że ma ją ścigać.

A teraz stał nie całe dziesięć metrów od nich. Jego złoto-zielony mundur był nieskalany - nie było na nim ani gałązek, ani plam z trawy, jak poprzedniego dnia. Przy pasie miał paralizator i pistolet na strzałki usypiające. prefekci patrolowali las na wielkich wierzchowcach i nosili broń jako ochronę przed zmutowanymi zwierzętami, które go zamieszkiwały. Ale nadawała się też doskonale do polowania na Feral. Kiedy Prosper mijał ich kryjówkę, jego koń skręcił szyję w ich stronę i prychnął, zupełnie jakby wyczuł coś interesującego. I słusznie. Feral znieruchomiała i wstrzymała oddech, ale Prosper tylko spiał wierzchowca obcasami i odjechał.

Feral odczekała, aż za kurtyną deszczu zniknie ostatni koń, a Generał wróci do swojej wieży. Słysząc tylko spadające krople i urywany oddech Crows, który wyrwał się wreszcie z jej uścisku.

- Słyszałem, co powiedział. - Zęby mu szczękały. -Dlaczego miałabyś mnie zabić? Kim ty jesteś?

Patrzył na nią w ten sposób, tak jak patrzyli w końcu wszyscy. Jakby chcieli zerwać się do ucieczki, gdyby próbowała zaatakować. Więc posłała mu lekki uśmiech.

- Jestem dziewczyną spod znaku Barana. Lubię tańczyć, lubię też puchate zwierzątka.

Nie roześmiał się, ale zobaczyła w jego oczach coś jeszcze, jakby współczucie.

- Nie - odezwał się cicho. - Kim jesteś? Poza tym, że mnie uratowałaś?

- Jestem kadetem. Żołnierzem - odpowiedziała. - Cudem tego świata.

Gdyby znał prawdę, umarłby ze strachu. Nie wiedział, że gdy tuż obok przechodził koń Prospera, Feral mogła myśleć tylko o pulsującej na jego szyi żyłce i swojej chęci, by zatopić w niej zęby.

Wtedy by jej nie współczuł.

Złapała go za rękaw.

- Chodź, musimy iść.

Odciągnęła go od drzwi i razem przebiegli na drugą stronę drogi, do kępy drzew. Kiedy ruszyli bocznymi uliczkami, burza miała się już ku końcowi, a deszcz ustawał. Przed nimi, ponad dachami, widać było kopułę Świątyni.

- Już prawie jesteśmy - powiedziała, gdy minęli kolejny róg.

Zauważyła z boku ruch i z ciemnej alei wynurzył się Prosper. Niebieskie oczy mu błyszczały.

- Mój koń się przestraszył. Wiedziałem, że musisz być w pobliżu - wycedził i uderzył ją w twarz.

Fan Club

Deimos ściągnął kaptur.

- Jesteście pewni tych nowych?

Jeden z Cieni podsunął mu kieliszek.

- Są gotowi, by poznać prawdę. Sprawdziłem ich. Są w porządku.

Był piątkowy wieczór, więc Fan Club był pełen gości. Muzyka grała tak głośno, że trzeba było zwijać ręce w tutki i mówić jak przez tubę. Ale z tyłu klubu, w oddzielonej alkwie, było trochę ciszej.

- A ty jak myślisz? - Nachylił się do Bonnie. Odrzuciła do tyłu pasmo długich blond włosów i podniosła wzrok znad monitora.

- Mnie to nie dotyczy. Nie jestem Cieniem.

- Ale nas kochasz. - Zmierzył ją spojrzeniem orzechowych oczu. - Zwłaszcza mnie.

Nie odpowiedziała mu równie szerokim uśmiechem jak zawsze.

- Toleruję cię - sprostowała. - Tak samo jak toleruję fakt, że tu odbywają się spotkania Cieni.

Spróbował złapać ją za rękę.

- Mamy te same cele.

Odepchnęła go.

- Jacy znowu "my"? Ja robię swoje i wam też pozwalam robić swoje.

Wygiął usta w podkówkę.

- Pozwalasz.

Bonnie westchnęła.

- Tak. Gdyby mi to nie pasowało, tobyście się tutaj nie spotykali. Nie byłoby was nawet w tym mieście.

Chłopak położył rękę na sercu i westchnął.

- Groźby? Na serio cię kocham. Pozwól się gdzieś zaprosić.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech!

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia pięć - odpowiedział szybko.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Wątpię. Jesteś młodszy. A ja mam trzydziestkę i nie lecę na dzieciaków.

Przyglądał się jej jeszcze przez chwilę, po czym oparł nogi na stole i jednym haustem opróżnił kolejny kieliszek. Patrzyła na niego, wciąż uśmiechając się delikatnie. Deimos nie przewodził tylko surferom, ale też okolicznym Cieniom. Przychodził i odchodził, ale tu spędzał tyle czasu, ile tylko

mógł. To tu wszyscy się spotkali, nieopodal usterki w lesie. To tu rekrutowali nowych członków z tłumów surferów. A kiedy przez usterkę w lesie przedostawali się uciekinierzy z Miasta, to tu się nimi opiekowano, w jej mieszkaniu na piętrze.

Ale nie powinien myśleć, że jest także jej szefem. Ona nie miała szefa i nigdy go nie będzie mieć.

Nie wiedziała, jak mu naprawdę na imię, i tak jak wszyscy mówiła na niego Deimos, po grecku pogromca, ponieważ tym właśnie był - pogromcą mórz. Nikt nie potrafił tak surfować jak on. Czasami wśród przerażających fal on jeden szusował i na ten widok ludzi ogarniało przerażenie. Jego ciało było pokryte bliznami od uderzeń o skały, ale morze nigdy go nie pokonało. Był niesamowity, z grzywą płowych włosów, świetną sylwetką i idealnymi zębami, i doskonale o tym wiedział. Miał piękny głos, zupełnie jakby ucześnieł do dobrych szkół. Podchodził do siebie z ironią. Kiedyś jej się to podobało, a teraz nie była już pewna. Ale tylko ona nie wpadła w jego sidła. Wszyscy inni prędzej czy później ulegali jego czarowi.

Uśmiechnęła się do siebie, stukając delikatnie paznokciami w zęby - sama mogłaby mu ulec, gdyby tylko sobie na to pozwoliła. Nigdy nie ukrywał, że ją podziwiał, ale na razie chciała pozostać panią siebie. Nie tylko Cienie miały sekrety.

- Co nowego? - zagaiła, gdy wypił kolejny kieliszek.

Wzruszył ramionami.

- Niewiele. Słyszałem, że w Pittsburgu otwarto bramę.

Zawsze był w ruchu, jeździł z jednego tajnego spotkania na następne, zawsze szukając drogi do Miasta. Dlatego właśnie Bonnie nie mogła do nich dołączyć. Obserwowała usterkę i nie miała najmniejszej ochoty podróżować.

- Ale dla nowych zawsze znajdzie się mnóstwo pracy. - Deimos uśmiechnął się do dwóch obcych przy stole. - To odważycie się do nas dołączyć?

Nowymi rekrutami byli chłopak i dziewczyna. Należeli do surferów, słyszeli co nieco o Cieniach i zainteresowało ich to na tyle, że postanowili .się rozejrzeć, dowiedzieć tego i owego. Potem zaczęli. pojawiać się na tyłach Fan Clubu z nadzieją, że zostaną przyjęci.

Nachylili się i wpatrując się w niego, pełni zapału zaczęli kiwać głowami.

- A odważycie się oddać wszystko, żeby ratować świat? - zapytał.

Prosper

Kiedy Feral uderzyła o ziemię, ból pulsował w niej jak ogień. Zaczęła się zastanawiać, czemu stworzyli ją niemal niepokonaną, ale nie odebrali tych wszystkich ludzkich odczuć - miłości, nienawiści, zdrady, wstydu - które były boleńsze niż jakikolwiek cios.

Trzymając się za szczękę, z trudem podniosła się z ziemi. Prosper roześmiał się i kopnął ją mocno w żebra, aż poleciała do tyłu, po chodniku, i zatrzymała się u stóp Crowsa. Nachylił się do niej bezradnie, przerażony, ale odsunęła go i przyklękła na chwilę, by wziąć kilka głębokich oddechów i uspokoić myśli.

- Wstawaj, Feral. - Prosper stał nad nią, uśmiechnięty od ucha do ucha, i podskakiwał na palcach jak jakaś zabawka. - Stać cię na więcej.

Oczywiście. Od urodzenia szkolono ją do walki.

- Ta piękna, ponura twarz oberwie jeszcze bardziej, jak złapie cię Generał.

Zobaczyła, że przełknęła, zupełnie jakby na samą myśl o tym pociekła mu ślinka. Czuła od niego strach i podniecenie. Strach przed tym, co mogłaby mu zrobić, a podniecenie, ponieważ lubił wymierzać kary kadetom, a najwyraźniej jej w szczególności.

Jednym zwinnym ruchem poderwała się na nogi i jałby od niechcienia go podcięła. Podniósł się szybko i znów ją uderzył. Kopnęła w odpowiedzi, trafiając go stopą w udo.

- Noga nie do użycia - powiedziała, utrzymując neutralny ton, nie dając mu poznać, jak bardzo ją zranił. -A to tylko początek. Poddaj się.

Odskoczył na bok, potrząsając głową, próbując sprawić, aby mięsień znów zaczął działać. Gdyby kopnęła go z pełną siłą, miałby nogę złamaną w kilku miejscach. Od dawna się pojedynkowali, bo nikt inny nie miał dość odwagi, by z nią walczyć. Znali nawzajem swoje możliwości i słabe punkty. Wiedział, że bez względu na to, jak trenowali ich instruktorzy, ona walczyła inaczej. Jak dzikie zwierzę, stąd wzięło się jej imię.

Ale nie teraz, nie z nim. Nie może sobie na to pozwolić. Nie może pozwolić, by złość przepelniła jej żyły, bo jeszcze dokończy to, co zaczęła poprzedniej nocy.

Znów ją uderzył, zaskoczony, że ona nie atakuje, z ręką na pistolecie, ona jednak się nie poddała.

- Wisisz mi przysługę - przypomniała. - Puść mnie i powiedz, że mnie nie widziałeś.

Znów go kopnęła, trafiając w podbródek i pozostawiając otarcie na jego idealnej szczęce, jeszcze jeden ślad walki po zadrapaniach na szyi. Zachwiał się, pochylił do tyłu, ale natychmiast odzyskał równowagę.

- Wtedy nie spełniłbym obowiązku. - Zaczął poruszać szczęką w tę i z powrotem, zupełnie jakby wypadła mu z zawiązków. A potem, tak szybko, że nawet tego nie zauważyła, wybił się do przodu i trafił ją w zębra.

- General jest bardzo tobą zawiedziona - stwierdził, gdy się zatoczyła.

Oparła się plecami o ścianę i przez moment na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie. Jakimś cudem pozwoliła mu, by zapędził ją w róg, bo pilnowała się, by jemu nie zrobić krzywdy. Ale Prosper się tym nie przejmował. Zauważył przewagę i wykorzystał ją, blokując jej drogę ucieczki i celując do niej z pistoletu.

Poczuła na szyi zimną lufę broni.

- To był wypadek - wychrypiła przez ściśnięte gardło. - Ona mnie kocha. Wyjaśnij jej, jak to się uspoko.

Jego twarz była tak blisko, że czuła jego oddech, gdy roześmiał się okrutnie.

- Nie kocha cię. Nigdy cię nie kochała. Nikt cię nie kocha, Feral. Jesteś dziwolągiem.

Nabrała głęboko powietrza i powiedziała sobie, że mówi jej to, by wzbudzić w niej złość, w nadziei, że znów straci kontrolę, a wtedy Prosper i jego kumple będą mogli się z niej naśmiewać. "To prawdziwa wariatka. Nie podchodźcie do niej, zjada kości".

- Przestań - odezwała się cicho. - Nie będę dalej z tobą walczyć. Pamiętasz wczorajszą noc?

To było rozpoczęcie obchodów Równonocy. Wszyscy mistrzowie i mieszkańcy Miasta kochali te święta, uczty i parady. Juniorzy i dzieci dzielili ich entuzjazm. Uwielbiali przebieranki, muzykę i gwar. Czekali na swój moment, a około północy biegli do elektrycznych płotów ogradzających Miasto i ignorując parzące iskry, wspinali się na nie i szli do lasu, gdzie górowały nad nimi olbrzymie, potworne drzewa.

A tam kładli się pod drzewami na dywan z liści albo znikali w parach. Muzyka Harf, niefiltrowana przez bariery, wlewała w ich mózgi szczęście.

Nazywano to surfowaniem po Wielkiej Dziwności, podróż wśród snów i halucynacji, wywoływanych przez Harfy. Czekano do ostatniej chwili, a tuż przed delirium, skakało z powrotem przez płot i biegło, śmiejąc się histerycznie, z powrotem na parady.

Prosper wziął ją za rękę, razem przeskoczyli przez płot i zniknęli w lesie, podczas gdy Amber szeptała: *Nie wierz mi, on nie jest ci przeznaczony.*

Ale Feral nie słuchała. Dał jej swoją bransoletkę prefekta, a to znaczyło, że mu zależy. Nie wiedziała dokładnie, czym jest miłość, bo bioinżynierowie narobili bałaganu w jej emocjach. Dla niej oznaczały one obserwowanie twarzy i języka ciała. Każde skrzywienie warg, zmarszczenie nosa czy pokręcenie głową mówiło jej więcej niż słowa. A tamtej nocy uśmiech Prospera jej samotna dusza odczytała jako miłość.

Po chwili położył się, a gwiazdy rozświetlały mu twarz. Muzyka Harf upajała ich oboje. Oparła się na łokciu i obserwowała go ze szczerym uśmiechem na twarzy, a nie z tym, który ćwiczyła przed lustrem. Od dawna nie uśmiechała się tak jak teraz. Naprawdę. Światło księżyca było silne i widziała, jak pulsuje mu żyła na szyi. To było tak hipnotyzujące, tak bardzo poruszało coś głęboko w jej myślach, że schyliła się i pocałowała to miejsce.

Moment później Prosper podskoczył i rzucił:

- Au! Co ty robisz?

W tamtej chwili wciąż się uśmiechała, zupełnie jak jakiś zwariowany dzieciak na widok swojego idola.

- Całuję cię w szyję.

Roześmiał się. Jedną ręką złapał ją za gardło, a drugą odsunął od siebie.

- Jesteś pewna? Dziewczyno, czasem chyba coś ci się myli. To bolało.

Zakryła usta dłonią. I wtedy posmakowała krew.

- Przepraszam. Nic ci się nie stało? - zapytała, nie mogąc odczytać wyrazu jego twarzy.

Usiadł i poklepał ją po policzku, po czym przeczesał palcami jej krótkie włosy, usuwając z nich liście i gałązki.

- Nieważne. Było fajnie. Ale teraz muszę iść.

To ją speszyło.

- Jak chcesz.

Ale on już nie słuchał. Szukał czegoś pośród liści.

- Gdzie to jest, do cholery?

Podąła mu bluzę.

- Tego szukasz?

Naciągnął ją na swój tors sportsmena.

- Musisz już iść? - zapytała.

- No. W końcu jestem prefektem. - Pocałował ją mocno. - To niedozwolone.

W pierwszej chwili się roześmiała. Prosper nigdy nie przejmował się zakazami, jeśli stawały mu na drodze.

- Hej, nie musimy się tym przejmować, jesteśmy najlepsi!- powiedziała, wstając, obracając się wokół i prawie upadając.

- Co robisz? - zagadnął od niechcienia, strząsając z ubrania gałązki i liście.

Myśli jej się mieszały, bo byli już za barierą od ponad godziny. Cienie zaczęły się ruszać, zupełnie jak żywe. Z polanki biegły przez zarośla ciemne dróżki, przypominające tunele. Feral rozpostarła ręce i zaczęła kręcić się w kółko. Bransoletka zsunęła się po jej szczupłym ramieniu. A kiedy dziewczyna się zatrzymała, zaczęło kręcić się jej w głowie.

- Ooj ... - Zachichotała.

- Przestań - odpowiedział, a uśmiech zniknął z jego twarzy.

Zignorowała go.

- Powiem coś wszystkim.

- Zamknij się - rzucił. - Dziwność cię dopadła.

Znów się zakręciła.

- Ja i Prosper! - krzyknęła. - Jesteśmy ...

Poderwał się i zakrył jej dłonią usta.

- Cii!

Nieświadomie odepchnęła jego rękę z taką siłą, że na-wet on nie dał jej rady.

- Dlaczego mnie hamujesz?

Odsunął się od niej.

- Na miłość boską, Feral. Musimy wrócić za płot. To ci pomieszało w głowie. To nie jest serio. Po prostu trochę się zabawiliśmy.

Mówiłam ci, wyszeptała w jej umyśle Amber. *On chodzi z asystentką laboratoryjną z krypty.*

- Nie, to nieprawda - wymamrotała, odpędzając głos przyjaciółki jak muchę. Jakby w odpowiedzi zapiszczał jej telefon. Spojrzała na zdjęcie, które przesłała jej Amber.

Zalała ją fala złości, aż zgięła się wpół. Zupełnie jakby jego zdrada uderzyła ją z siłą młota. Nigdy nie czuła niczego z taką mocą, chociaż wszystkich kadetów regularnie karano, a ona była przyzwyczajona, by ignorować ból. Cierpienie przeszło ją na wskroś. Krzyknęła i objęła się rękami.

- Feral? Co jest?

Był tuż obok, udawał niepokój, chociaż dopiero widziała zdjęcie, na którym obściskował się z jakąś panną z laboratorium. Podetknęła mu telefon pod nos.

- To prawda?

Roześmiał się. Zmierzył jej włosy, zupełnie jakby była przyjaznym psem.

- Hm... tak. To jakiś problem? Chyba nie myślałaś, że to na poważnie? Przede wszystkim to zakazane.

- To cię nie powstrzymało! - wykrzyknęła.

Zmarszczył brwi.

- Hej, nie wiesz, jak to jest z prefektami? Wszyscy jesteśmy zestresowani. Jest ostro. Za każdym razem, gdy wychodzimy, Cienie depczą nam po piętach. Atakują z ukrycia, nigdy nie wiadomo, kiedy się ich spodziewać. - Ucałował ją w usta. - Trzeba jakoś się wyluzować.

Wstała powoli. Ból stawał się coraz większy. Nie mogła wyprostować nóg. Łokcie jej zatrzeszczały, ale w pierwszej chwili myślała, że to Wielka Dziwność.

- Tylko tyle to dla ciebie znaczyło? Wyluzowanie?

Patrzyła na niego zdziwiona.

Wyciągnął przed siebie ręce i się uśmiechnął.

- Chodź do mnie. Jesteś taka słodka, jak się złościysz.

Ale już go nie słuchała. Patrzyła na pulsującą na jego szyi żyłę i ogarniała ją złość, jakiej nie czuła nigdy wcześniej. Bulgotała w niej, podchodziła do gardła.

I wtedy wszystko poszło nie tak.

A teraz zapowiadało się, że znów pójdzie nie tak, w alejce nieopodal Świątyni, w obecności obcego. Ten upiorny ból znów zaczął rozprzestrzeniać się w jej ciele. Spojrzała mu w oczy, kiedy pochylił się nad nią, z jedną ręką opartą o ścianę.

- Jesteś pewien, że tylko wypełniasz rozkazy Generał i bierzesz mnie do niewoli? Bo mam wrażenie, że sprawia ci to za dużo przyjemności - odezwała się, próbując zapanować nad oddechem i się uspokoić.

- Och, wiem, co robię. - Uśmiechnął się złośliwie. - Ale może masz rację i powinniśmy z tym teraz skończyć, zanim znów będziesz miała atak. Chcesz, żebym powtórzył wszystkim, co widziałem?

Przełknęła ślinę.

- Zdaje się, że już to zrobiłeś.

Spojrzał na nią zimno.

- Nie wierzę, że myślałaś, że to było na serio, kiedy surfowaliśmy po Dziwności, skarbie. - Oblizwał wargi. - Jesteś dziwolągiem.

Jego ręka powędrowała do zadrapań na szyi. Wyglądało to tak, jakby wdał się w bójkę z dzikim zwierzęciem.

- To znów się stało? Dlatego zabiłaś Trajana?

Patrzyła na jego przystojną twarz i nie mogła uwierzyć, że dała się nabrać na jego kłamstwa. Zsunęła bransoletkę, którą od niego dostała, i rzuciła mu pod nogi.

Lufa pistoletu wbiła jej się głębiej w szyję.

- Zadałem pytanie.

- Powiedział, że spóźni się na lunch. Nie powinien tego mówić.

Nie odrywając od niej oczu, odchylił się do tyłu i złapał Crowsa za kurtkę, prawie zwalając go z nóg. Chłopak był przerażony. Wyglądał, jakby miał zaraz dostać torsji, ale nie odrywał wzroku od Feral.

- Ona jest dziwolągiem? - wymamrotał, próbując wyrwać się z uścisku Prospera. - Co to znaczy, że jest dziwolągiem?

Prosper roześmiał się, opryskując ją śliną.

- Jest chimera. Przerobili ją w krypcie. Chcieli doskonałego drapieznika. Chcieli żołnierza, który nie ma sumienia, nie czuje winy. Za to ma wytrzymałość i siłę dzikiego zwierzęcia. - Skrzywił się. - Wyszła im Feral. Ona nie jest dziewczyną, tylko maszyną do zabijania.

Feral patrzyła na Crowa, któremu opadła szczeka. Odwrócił głowę, a górna warga wykrzywiła się z obrzydzenia. Odwrócił się do Prospera, byle tylko nie patrzeć na nią.

- Zabiła tamtego faceta. - Wskazał trzęsącym się palcem, a jego ciemnoszare oczy stały się wrogie. - Widziałem. To jej szukasz, to jej wina, nie moja.

Mamrotał, łapiąc Prospera za bluzę jak wybawcę. Prosper uśmiechnął się kpiarsko.

- Brawo, Feral. Zrujnowałaś swoje życie dla tego tchórza - stwierdził wesoło. - Dla złodziejzka, który się tobą brzydzi.

Wycelował w nią ostentacyjnie pistolet.

- Pa, pa. Kiedy się obudzisz, będziesz nowo narodzona i ulepszona. Może znów się spotkamy i tym razem nie rozszarpiesz mnie na strzępy. - Zaczął naciskać spust. Drugą ręką złapał Crowa i poderwał go na nogi. - I może następnym razem będziesz pamiętała, żeby nie zadawać się z takim robactwem.

Spotkała na chwilę spojrzenie Crowa. Uniósł dłoń. Trzymał w niej paralizator Prospera. I przycisnął go do klatki piersiowej właściciela.

- To ty jesteś robactwem - wycedził i włączył paralizator.

Kiedy ustało wyładowanie, Feral spojrzała na drgającego na ziemi Prospera. A potem na Crowa. Mrugnął do niej spod grzywy mokrych włosów.

- Uratowana przez przestępcę. To chyba jesteśmy kwita.

Wyciągnął do niej rękę, ale ona nie przyjęła uścisku.

- Miałam wszystko pod kontrolą.

Nie uratował jej przed Prosperem. Uratował Prospera przed nią. Jeszcze chwila, a znów by się na niego rzuciła.

Crow uśmiechnął się szerzej.

- Ta, pewnie.

Był tak blisko niej i zupełnie nie zdawał sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa. Widziała, jak pulsuje mu na szyi żyła, i niesamowicie ją pociągał, ale nie mogła dopuścić do tego, by dzikość znów wzięła górę. Musi go ostrzec i trzymać na dystans.

- Sam jesteś sobie winny, ty zrobiłeś to zamieszanie - powiedziała, zła na siebie, ale wyglądało na to, że nie ona jedna. - Nie jestem twoją przyjaciółką. Rozumiesz?

Uśmiech zniknął z twarzy Crowa. Uniósł ręce w obronnym geście.

- Dobrze, rozumiem. - Zraniła go tymi słowami. - Nie musisz mi mówić, że to moja wina. Tylko to zawsze słyszę

Złapała go za rękaw, ale wyrwał się jej.

- Zostaw mnie. Sam trafię

Puściła go, a on pobiegł do Świątyni.

Mowa Deimosa

W klubie dudniła muzyka elektroniczna. Dwoje nowych rekrutów nachyliło się z niepokojem, by nie uronić ani słowa. Bonnie słuchała tylko jednym uchem, bo słyszała to już wielokrotnie.

- To, co wam powiem, zabrzmi jak bajka - powiedział Deimos. - Ale każde moje słowo jest prawdziwe i nic tego nie zmieni.

Nachylił się do nich.

- Co wiecie o Atlantydzie?

Chłopiec zamrugął zaskoczony.

- To było idealne miasto. Zostało zniszczone tysiące lat temu i od tej pory wszyscy go szukają. Tyle że ono nigdy nie istniało.

Deimos oparł się z powrotem.

- Nieprawda. To nie jest mit, ale nikt nigdy nie znajdzie ruin tego miasta, bo nie ma ich w tym świecie. Wydaje wam się, że jesteśmy pierwszą cywilizacją, która ma technologię, ale już w przeszłości zdarzało nam się docierać na szczyty. Teraz dysponujemy zaawansowaną technologią, ale tysiące lat temu też mieliśmy niesamowite urządzenia i olbrzymią wiedzę.

Dziewczyna słuchała z zaciekawieniem. Deimos miał coś w sobie. Nie chodziło tylko o to, że gonił za adrenaliną i walczył z najgroźniejszymi falami. Było w nim też coś bezwzględne, ale czystego, jakby był błędnym rycerzem na wyprawie.

- Wiedzieli, jak wykorzystywać dźwięk. A urządzenia, które kontrolowały tę moc, nazwali Harfami.

- Używali magicznych harf? - Chłopak się roześmiał.

Deimos skinął głową.

- To stąd są opowieści o potężnych harfach. Ale technologia, którą wykorzystują, jest prosta, a zarazem zadziwiająca. Dźwięk może zabijać. Może zamienić w proch szkielet i wnętrze. - Wskazał na ludzi tańczących na parkiecie. - Może otumaniać, doprowadzić do szaleństwa albo rozbijać szkło. Przy odpowiedniej sile może przesuwac przedmioty. A jak zrobi się odpowiednio duże Harfy, dźwięk może przenosić miasta, rozbijać rzeczywistość, odcinać je od tego wymiaru i przenosić do innego.

- Avalon zaginął we mgłach - odezwała się dziewczyna. Nie odrywała od Deimosa wzroku.

Skinął głową

- Tak, był tam ktoś, kto wiedział, jak obsługiwać Harfy. Tak samo było z ukrytymi miastami. Ale utraciliśmy tę wiedzę

Sięgnął po kieliszek, po czym wytarł dłonią usta.

- Kiedy zniszczono pierwszą Atlantyde, niektórzy mistrzowie uciekli i się ukryli. Pilnowali sekretów Miasta przez całą starożytność. W średniowieczu stali się nawet potężniejsi i tajniejsi niż masoni.

- I wciąż istnieją? - zapytała bez tchu dziewczyna.

- Tak. Połowa najlepszych badaczy świata się do nich przyłączyła. Sprawdźcie, jak mi nie wierzycie. Nigdy jeszcze nie byli tak potężni, jak dziś. - Uderzył kieliszkiem w stół. - Astronomowie, informatycy, psychologowie, fizycy i nobliści znikają w tajemniczych okolicznościach. Wszyscy zostali zwerbowani do Zakonu Nowej Atlantydy.

- Słyszeliśmy, że jest nowe Miasto - odezwał się chłopak.

- Tym razem wybrali koniec świata, północne wybrzeże Szkocji, pierwotny, nietknięty przez człowieka las.

Nowicjusze spojrzeli na siebie z przejęciem.

- Słyszeliśmy, że to ten za klubem.

- Zgadza się. Sto lat temu zaczęli odbudowę. Wykorzystali wszystko to, co kochali w starych miastach naszego świata: Paryżu, Berlinie, Londynie, Nowym Jorku, Pekinie. A potem włączyli Harfy i wszystko zniknęło.

Bonnie rozejrzała się wśród siedzących przy stole.

Wszystkich Deimos oczarował swoją przemową, nawet Cienie, które słyszały tę opowieść już wiele razy. Był dobrym mówcą, a kiedy przemawiał, wkładał w to mnóstwo serca. Cokolwiek by o nim mówić, na pewno w pełni poświęcał się misji zniszczenia Nowej Atlantydy.

- Chcą stworzyć idealne społeczeństwo - mówił dalej. - Utalentowani i inteligentni będą na szczycie, obsługiwani przez tych mniej uzdolnionych. Wszystko będzie kontrolowane. Żadnej przemocy, żadnych wojen. Nieroby umrą z głodu, jeśli nie wezmą się do pracy. Przestępcy będą karani zgodnie z przewinieniami, oko za oko, ząb za ząb; więc nie będzie zbrodni.

Tym razem chłopak poczuł się nieswojo.

- Ale co w tym złego? - zapytał powoli. - Mojego brata okradziono, kiedy miał piętnaście lat. Złodzieje zabrali mu komórkę, a do tego przystawili nóż do gardła. - Przełknął z trudem ślinę. - To mu pomieszało w głowie. Chcę ich znaleźć i powybić im zęby.

Deimos pochylił się i rzekł z zapalem:

- Tak! Na tym właśnie polega niebezpieczeństwo Nowej Atlantydy, jest logiczna. Bezpieczne ulice, wszyscy dostają to, na co zasługują. Ale posłuchaj reszty. Jeśli jakiś gatunek nadmiernie się rozmnoży, to trzeba go przetrzebić, prawda?

- Tak - odpowiedział niepewnie chłopak.

Deimos uśmiechnął się do niego.

- Chcesz umrzeć?

Świątynia

Crow przesunął dłonią po kamiennej figurze wykutej w potężnych łukowatych wrotach. To był anioł, a może demon... trudno powiedzieć.

- Nie podoba mi się tutaj. Wolę być w ruchu.

Cofnął się, osłonił ręką oczy i spojrział na zewnątrz. Deszcz przestał padać równie gwałtownie, jak zaczął, zupełnie jakby ktoś zakręcił kran. Chylące się ku zachodowi słońce odbijało się w kałużach i kropkach kapiących z drzew i dachów. Ziemia parowała i lśniła.

Świątynia wyglądała na starszą niż inne budowle w Mieście, jakby została wzniesiona w średniowieczu, z granitu. Z paszcz siedzących na dachu gargulców lała się woda. A nad nimi górowała olbrzymia kopuła, szarozielona ze starości.

Feral czekała na niego przy wrotach. Miała zmarszczone brwi.

- To marnie, no, chyba że chcesz, żeby cię złapali.

- Myślałem, że się ucieszysz, jak się mnie pozbędziesz - odpowiedział i ruszył do niej.

- Pewnie. - Otworzyła mu pociemniałe ze starości dębowe drzwi i patrzyła gdzieś w dal nad jego ramieniem.

Zatrzymał się.

- Słuchaj. Wiem, że nie jesteśmy przyjaciółmi, ale dlaczego mnie po prostu nie zostawisz? Nie chcę cię pakować w jeszcze większe kłopoty. Już i tak czuję się winny.

Kopnęła w drzwi.

- Może to dlatego, że jesteś złodzie...

- Oj, daruj sobie. - I minął ją bez słowa.

Świątynia była w środku bogato udekorowana i błyszcząca, ale ledwo zrobił kilka kroków w głąb, a dopadła go klaustrofobia. Smugi światła przechodziły przez wysokie witrażowe okna, zupełnie jak promienie zesłane przez Boga, ale cienie, które przenikały, były ciemne i ponure.

Na pewno było tu bogato. Zamiast ław kościelnych stały wyściełane czerwonym aksamitem krzesła, a obok stoliki zastawione srebrnymi pucharami oraz szklanymi karafkami wypełnionymi rubinowym płynem. Na ścianach wisiały aksamitne zasłony i ciężkie arrasy, utkane z bogatych czerwieni, ochry, indygo i złotych nici, a podłogi były zasłane chińskimi jedwabnymi dywanami. Długie świece w żelaznych obręczach pod ścianami, a także w niewielkich świecznikach na stołach czekały, by je zapalić.

Pod kopułą znajdowało się centralne podium. Ustawiono na nim w kole dwanaście krzeseł podobnych do tronów. Wnętrze kopuły zdobił obraz nieba i aniołów. Pod nią stała Feral z uniesioną

głową, zupełnie jakby modliła się do wymalowanego nieba. Crow nawet nie zauważył, kiedy tam przemknęła.

Zbliżył się do niej, a jego mokry płaszcz otarł się o stół. Kiedy strącił na podłogę srebrny puchar, podniósł go, zajrzał pod spód i z przyzwyczajenia wsunął do kieszeni.

- Po co żołnierzom i katom miejsce do modłów? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

- To należało do Atlantów. Modlimy się tak jak kiedyś oni.

Wciąż nie chciała na niego spojrzeć. Widział na jej twarzy ślady bójk, ale zdawały się z każdą chwilą blednąć, jakby od razu się goiły.

- To o co się modliłaś?

- Nie modliłam się. Prosiłam mojego Anioła Stróża o pomoc.

To na chwilę zbiło go z tropu.

- Wierzysz w anioły?

Spojrzała na niego złotymi oczami.

- Tak. Czasem czuję jego obecność, jak sprawy się komplikują albo jak jest mi źle.

Pozwolił sobie na uśmiech.

- Widzisz anioła?

- Nie, ale czuję, że jest blisko. - Spojrzała na niego krzywo. - Nie patrz tak na mnie. To prawda. Wiem, co czuję.

Crow pokręcił głową.

- Nie do wiary. To zupełnie zwariowane. Najpierw jakiś chłopak bije cię w twarz, a chwilę później rozmawiamy o aniołach.

Wzruszyła ramionami.

- Prosper i ja trenowaliśmy razem, znamy swoje możliwości.

- Bronisz go?

Z jednego ze stołów podniosła nożyk do przycinania świec i poklepała nim swoją dłoń.

- Tam, skąd pochodzisz, mężczyźni nie biją się z kobietami?

- Nie! To znaczy tak, ale tylko nieudacznicy, męty.

Patrzyła na niego uważnie.

- Uderzyłbyś dziewczynę?

Pokręcił głową.

- Nigdy.

- Mnie też nie? Chociaż wiesz, do czego jestem zdolna?

- Nawet ciebie - odpowiedział. - Mogę wygrać, nie używając pięści.

Patrzyła mu w oczy.

- Nie sędzę - odpowiedziała sucho. Obracała w palcach nożyk jak krupier tasujący żetony, by zrobić wrażenie na graczach. Raz za razem przesuwiała go przez szczupłe palce, jak groźbę.

Chciał jej powiedzieć, żeby się odwaliła, ale sobie odpuścił.

- Nie dziwię się, że wszyscy się ciebie boją. Widziałem mistrza i tego prefekta. Obaj byli przerażeni.

Wycelowała w niego małe ostrze, które trzymała w wyprostowanej ręce jakby to była strzelba, i wpatrywała się w jego czubek.

- Mają rację, że się mnie boją. - Zmrużyła bursztynowe oczy. - Odlóż ten przedmiot, który ukradłeś.

To zrobiło na nim wrażenie. Musiała mieć doskonały wzrok, skoro zauważyła, że wziął puchar. Wyciągnął go z kieszeni i odstawił na stolik. A potem rozkrzyżował ręce, aby pokazać, że już nic nie ukrywa.

Opuściła nóż.

- Umiesz włamywać się do samochodów?

- Tak. Bez problemu.

Skinęła głową.

- Zostań tu i poczekaj na mnie. Muszę iść porozmawiać z panią Generał.

- I prosić o przebaczenie? Daj sobie spokój. Lepiej od razu uciec.

Minęła go.

- Nie mów mi, co mam robić.

Patrzył, jak odchodzi - szczupła postać w czarnym mundurze, wysokich butach, o krótkich, okalających twarz włosach.

- Już tęsknię! - krzyknął za nią. Jakie to dla niego typowe. Zawsze musiał mieć ostatnie słowo, musiał naprzykrzać się tak długo, aż wywołał reakcję.

Spojrzała na niego przez ramię.

- Uwważaj na Amber - powiedziała. - Jest niebezpieczna. Może i wygląda na słodką, ale to tylko pozory.

Stał tak, dopóki nie usłyszał zatraskiwanych drzwi i stwierdził, że odeszła. Zapadała ciemność. Apotem pozwolił, by ogarnęło go potworne przygnębienie. Tylko raz czuł się podobnie. Splótł palce na karku i ukucnął.

- Nigdy się stąd nie wydostanę - jęknął.

Odchylił się do tyłu i usiadł po turecku w kręgu tronów. Złożył ręce jak do modlitwy, zupełnie jakby znów miał siedem lat i był na szkolnym apelu.

- Drogie anioły, proszę, wyciągnijcie mnie stąd - zaczął błagalnym tonem.

Zaczekał chwilę, jakby oczekiwał natychmiastowej odpowiedzi, po czym ukrył twarz w dłoniach. Co on robił? Modlił się do aniołów. Przecież one były na usługach Boga, który pozwolił, aby coś takiego mu się przydarzyło.

Rozpacz zastąpił gniew. Spojrzał w górę.

- Wiecie co? Nieważne. Nie potrzebuję niczyjej pomocy, żeby się ukarać.

Pogroził pięścią wymalowanemu nad nim niebu.

- Tak, zrobiłem kiedyś coś złego. Chwila głupoty. Nigdy się z tym nie pogodzę. Wiem, że jestem zły. - Zamilkł i rękawem otarł oczy. - Ale przysięgam, że nigdy nie chciałem nikogo skrzywdzić. Nigdy!

Wstał i przewrócił kopniakiem stojący nieopodal stół. Po podłodze potoczyła się kryształowa karafka.

- Po co ja w ogóle strzępię sobie język? Nie ma żadnych aniołów ani Boga, który by mnie wysłuchał. To wszystko tylko przypadek. - Wyciągnął w górę ramiona, a spod rozpiętego płaszcza, przez dziury w koszuli, widać było jego nagą pierś. - No dalej, traf mnie piorunem, jeśli naprawdę tam jesteś! Ukarz mnie!

Pośliznął się na karafce. Rozzłoszczony schylił się, podniósł ją i przechylił do ust. Poczł smak kwaśnego czerwonego wina.

- Zostaw to! To nie dla ciebie - odezwał się ktoś cicho.

Upuścił karafkę i wstał.

- Kto tam?

Przy drzwiach coś się poruszyło, ktoś podszedł do niego na palcach, jak wystraszona sarna. Crow ujrzał burzę rudych włosów, twarz białą jak mleko i wielkie ciemne oczy.

- Ktoś, kto cię uratuje. Jestem Amber.